

Roman A. Gajczak

Brat Józef Lipkowski

Wadoviana : przegląd historyczno-kulturalny 3, 51-60

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Brat Józef Lipkowski

Korzenie

Podole to historyczna dzielnica Polski obejmująca obszary nad środkowym biegiem Dniestru i Bohu. Do znaczących miast na tych terenach zaliczany jest Żytomierz liczący teraz ponad 300 tys. mieszkańców a nazwany „Żytomirem”, gdyż terytorialnie należy do Ukrainy. To w Żytomierzu urodził się 26 lipca 1860 r. Józef Lipkowski, późniejszy lekarz medycyny i brat paltotyn.

Pochodził ze starego rodu szlacheckiego, jego rodzicami byli Leon Lipkowski i Barbara de domo Kossowska.

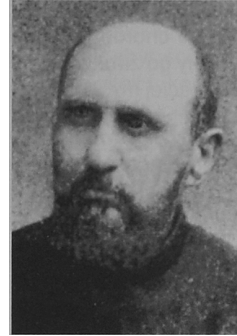
Rodzina Lipkowskich posiadała na Podolu rozległe dobra, zaś antenatów Józefa należy zaliczyć do wzorowych patriotów. Kiedy Powstanie Listopadowe dotarło na Podole (1831), Lipkowsy chwycili za broń. W ich głównej siedzibie w Krasnosiółce nad Bohem w powiecie hajsyńskim zawrzało. Powstaniu przewodził krewny Lipkowskich sędziwy gen. Denis Kołyszko. Stawiła się licznie młodzież szlachecka. Na dziedzińcu dworu krasnosielskiego poświęcono sztandary powstańcze.

Leon Lipkowski, wraz ze swym bratem Henrykiem, wystawili oddział powstańczy, złożony z tysiąca konnych żołnierzy, zaopatrując ich w broń i amunicję. Inni wielmoże nie pozostali w tyle, np. Jelowiccy przyprawili do Krasnosiółki 600 koni i 150 piechurów, do tego dołożyli trzy armaty, trzy beczki prochu nie licząc ołowiu i gotowych naboju.

Oddziały gen. Kołyszki walczyły z wrogiem ze zmiennym szczęściem, a po upadku Powstania wielu jego uczestników zostało wywiezionych na Sybir. Leon Lipkowski na szczęście nie znalazł się wśród zesłańców. Udało mu się uzyskać ulaskawienie. Żyjąc nadal w Żytomierzu zajął się działalnością humanitarną i społeczną: pomagał chorym i biedakom, wydawał książki o treści religijnej i popularno - naukowej, podtrzymywał w narodzie wiarę i oświatę. Nie podobało się to rządowi carskiemu, drukarnię którą Leon Lipkowski założył zamknięto, a on znów cudem uniknął zsyłki. Jak odważny to był człowiek świadczy fakt, że pomagał w miarę sił i środków także powstańcom w roku 1863.

Żona Leona Lipkowskiego, Barbara, również wywodziła się z dobrego rodu (jej dziad h. Roch Kossowski był ostatnim podskarbim w Polsce za Stanisława Augusta Poniatowskiego).

Tak więc Józef przyszedł na świat w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych, w domu w którym spełniało się hasło: wiara, nadzieja, miłość.



Dzieciństwo i młodość

Józefek był wcześniakiem, dzieckiem wątłym. Chuchano na niego i dmuchano, a lekarze przepowiadali mu krótki żywot. Rodzice na wszelki wypadek natychmiast maluszka ochrztili. Ale jakoś wytrzymał i przeżył.

Jako chłopczyk był również chorowity. Przeżył odrę, szkarlatynę, silne zapalenie płuc, a nawet cholera podczas epidemii, jaka panowała w Żytomierzu. Lekarze podczas każdej choroby kręcili powątpiewająco głowami: - „Z Józefka nic nie będzie” - wyrokowali. Lecz chłopczyk wszystko wytrzymał. Tyle, że z racji nękających go chorób był może poważniejszego usposobienia, niż bracia i rówieśnicy. Męczyły go zabawy i bieganie. Trzymał się raczej na uboczu od hasającej gromadki. Częściej myślał. Zauważył, iż matka poświęcała mu więcej uwagi, aniżeli reszcie rodzeństwa. I było mu z tego powodu przykro. Wrażliwym był chłopcem Józefek, oj wrażliwym.

Swych rodziców bardzo kochał. W stosunku do ojca czuł respekt, matkę uwielbiał. Od niej nauczył się pobożności, często modlili się wspólnie. Bawił się w księdza. Urządził sobie mały ołtarzyk i wygłaszał kazania, których bracia słuchali.

Wielkim przeżyciem dla Józia była pierwsza Komunia Święta. Do tego wielkiego wydarzenia przygotowywał go ks. rektor seminarium Adam Kruszyński, który w tym celu każdego dnia przez kilka tygodni przyjeżdżał do Lipkowskich. Po latach dr Józef Lipkowski wspominał, iż kiedy w dniu pierwszej Komunii Świętej wieczorem pospierał się o coś z bratem – rzewnie płakał, bo Pan Jezus wyszedł z jego serca.

Panująca w domu atmosfera religijna pozostawiła na nim niezatarte wrażenie. Nigdy nie zapomniał wspólnych modlitw najpierw z matką, później z całą rodziną. Nawet służba modliła się z państwem na głos – takie w domach szlacheckich panowały zwyczaje. W latach późniejszych, kiedy Józef znalazł się z dala od rodzinnego domu, pamięć o chwilach spędzonych na wspólnej modlitwie była mu podporą.

Wysztalcenie podstawowe zdobył w domu, uczyli go guwernerzy, rodzice mogli sobie pozwolić na taki luksus. Do gimnazjum uczęszczał w Rydze, a po zdaniu matury zapisał się na studia medyczne w Dorpacie. Szedł za głosem serca pragnąc poświęcić się bliżnim. Jednak zanim został studentem medycyny musiał pokonać wiele trudności; po prostu rodzina uważała, że Lipkowski powinien zostać kimś, a nie lekarzem. Szlachta wówczas rozumowała, iż medycyna to rodzaj rzemiosła.

Lata uniwersyteckie uważał Józef Lipkowski za najciemniejszą kartę w swoim życiu; nie odpowiadały mu komersy, na których wypijano wielkie ilości piwa, kłótnie i bunty pomiędzy korporacjami a niekiedy pojedynki. Ale mimo, iż znalazł się na fali lekkiego życia, nigdy nie zaniedbał modlitwy porannej i wieczornej. - „Widocznie - jak wspominał – opiekowała się mną Matka Najświętsza, której mnie moja mama w dzieciństwie ofiarowała”.

Po studiach

Józef Lipkowski został lekarzem w wieku 26 lat. Niestety nie mógł wykonywać

praktyki na terenach Kongresówki, bowiem rząd carski na to Polakom nie zezwalał. Przeto rozpoczął młody lekarz pracę najpierw w Odessie, potem Mikołajewie, a następnie w Baku. Po pewnym czasie zaczął zyskiwać sobie pacjentów i materialnie dobrze mu się wiodło. Niemniej nie potrafił usiedzieć na jednym miejscu, bo los kapryśny na to nie zezwalał. Gdy usadowił się w Baku, nadeszła z domu rodzinnego wiadomość, że matka została sparaliżowana. Doktor Józef bez wahania sprzedał swe ruchomości i pośpieszył do Żytomierza. Rok spędził przy matce pracując równocześnie w miejscowym szpitalu.

W 1892 roku wyjechał do Tuły, a stamtąd do Bielowa, miasta w tułskiej gubernii. Tu w wielkim żeńskim klasztorze leczył mniszki, które wskutek zbyt ścisłego postu bładły i słaby. Dr Lipkowski zaaplikował im wywar z mięsa, żółtek i koniaku (co godzinę po łyżce) i skutek był nadzwyczajny. Sława lekarza rosła. Kupił sobie konie i powóz, a kieszenie miał wypchane rublami. Jednak to zabawne wydarzenie nie może zaciemnić obrazu rzetelnej, sumiennej i pełnej poświęcenia pracy lekarza. W tym czasie następuje nowe zmartwienie. Żona Józefa Lipkowskiego zachorowała na płuca. Konsylium złożone z kolegów - lekarzy doradziło wyjazd na południe, gdzie klimat panuje suchy. Znowu nastąpiła wyprzedaż mebli, sprzętów, koni, powozu i wyjazd tym razem na Krym.

- „Śliczny ten Krym – napisał dr Lipkowski w swym pamiętniku - wieczne błękitne niebo, a powietrze choć ciepłe, nie jest duszne, lekko się oddycha”. Żona zaczęła szybko wracać do zdrowia. Minęło półtora roku, aż tu nadchodzi list, że matka znowu ciężko chora. Trzeba było jechać do Żytomierza. Tym razem pozostał przy matce, aż do jej śmierci.

W latach 1897/98 dr Lipkowski pogłębiał swą wiedzę medyczną studiując w Moskwie chirurgię i choroby oczu. Następnie pracował w guberniach woroneżskiej i samarskiej, potem w kraju Kozaków Dońskich i na Kaukazie. Jak Cygan wędrował z miejsca na miejsce. Po raz drugi odbył studium specjalistyczne w Wiedniu, a po nim trafił do Izmailla nad Dunajem (pd. zach. Ukraina). Tu w jego obecności nastąpiło tragiczne wydarzenie – śmierć ukochanej żony.

Ale nim tak bliska mu osoba odeszła na zawsze przeżyli kilka szczęśliwych lat. Żona była mu oddana bez reszty, była jego pomocą, bez szemrania zносиła różne niewygody, a jej zmysł praktyczny uzupełniał wiedzę doktora. On mawiał o sobie: „Jestem rozpieszczony i zepsuty ciągłym powodzeniem, nawet palta sam nie zrzuć, a czekam w przedpokoju, aby mi je zdjęto.” Ona mawiała do męża: „Oprócz tej twojej medycyny, ty jesteś do niczego ...”. Uzupełniali się więc małżonkowie i tak być powinno. Wiedli życie pełne przygód; raz gdy dr Lipkowski jechał do chorego, koń poniósł i lekarz wypadł z sań. Koń wiół go zaplątanego w lejce, doktor omal nogi nie złamał. Kiedy indziej dzwony w cerkwi oznajmiły, że się gdzieś pali. Okazało się, że nastąpił pożar w szpitalu, bo leniwy stróż bryznął naftą z butelki w palenisko, aby się szybciej rozpalilo. Szpital wraz z apteką spłonął, a p. Lipkowsky musieli wynająć drugie mieszkanie, aby móc przyjmować chorych.

Dr Lipkowski sam stwierdził, że choć miał powodzenie i pieniądze, to jednak nie był w pełni szczęśliwy. Nie mógł zaznać spokoju. Często myślał o słowach św. Augustyna: „Niespokojne jest serce nasze, o Boże, dopóki w Tobie nie spocznie”. Jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że Pan Bóg wyznaczył mu jakiś inny cel na tej

ziemi. Pracował, kochał żonę, z którą niestety nie miał potomstwa. W tym okresie życia dr Lipkowski w Boga oczywiście wierzył, ale – jak on sam to wyraził – Bóg nie stał u niego na pierwszym miejscu.

Śmierć żony i powołanie

W roku 1908 żona dra Lipkowskiego ciężko zaniemogła. Właśnie wybudowali piękną werandę, gdy powiedziała: - „Dobrze, werandę będziesz miał, ale mnie mieć nie będziesz”. Przeczuciwała rychłą śmierć. W jakiś czas później zwróciła się do męża tymi oto słowy: - „Ty, jako doktor, wiesz jaki stan mój, nie dozwól mi zatem umrzeć bez księdza, jak będziesz widział, że stan zdrowia mego groźny, zaraz go przywołaj”. Dr Lipkowski nie zdążył spełnić życzenia małżonki. Liczył, że jeszcze jakiś czas jej organizm wytrzyma, tymczasem śmierć nadeszła nagle. Bardzo go potem dręczyła myśl, że obowiązku swego nie wykonał. Został sam. Do rodziny nie miał ochoty wracać, gdyż jego stosunki z bliskimi oziębły, dumni Lipkowscy traktowali małżeństwo dra Józefa jako mezalians (ś.p. małżonka nie wywodziła się z odpowiedniego rodu). W jego duszy nastąpiła pustka przerywana tylko od czasu do czasu przez wyrzuty sumienia: „... dlaczego nie wezwalesz do umierającej żony księdza?” Sumienie go gryzło i ciężko było na sercu. Dokonał rekapitulacji swego dotychczasowego życia; miał lat 48 i został na świecie sam, jak palec. Zenić się po raz drugi nie miał najmniejszej ochoty. Więc co dalej?

Gdy tak trwał pogrążony w zadumie, odezwał się w nim głos Boży: „Wstąp do klasztoru”. Drgnął, a po chwili zrozumiał, że to powołanie. W jednej chwili rozwiązały się wszystkie jego kłopoty. To, co mu Bóg kiedyś przeznaczył, teraz miało się wypełnić. Najpierw długo się modlił, a potem wyszeptał: „W klasztorze odnajdę ten spokój i to prawdziwe szczęście, którego na świecie na próżno szukałem, w klasztorze też łatwiej mi będzie przebłągać Boga za życie moje lekkomyślne i łatwiej dla żony pomoc uproszę”.

Wybrał Pallotyńów

W tym czasie starszy brat Józefa Lipkowskiego przebywał w Konstantynopolu. Kiedy dowiedział się o powołaniu młodszego brata, bezzwłocznie przesłał mu zeszyt „Królowej Apostołów”. Tu wyjaśnienie: „Królową Apostołów” od 1 stycznia 1908 r. zaczął wydawać ks. Alojzy Majewski. Jeden z numerów zaiste cudownym zbiegłem okoliczności trafił do klasztoru Sióstr Szarytek w Konstantynopolu. Stamtąd zabral go p. Lipkowski i przesłał bratu do Izmaila.

Dr Józef dokładnie przeczytał czasopismo. Idee pallotyńskie bardzo mu się spodobały. Równocześnie zrozumiał, że jest to znak, odpowiedź Boga dokąd ma pójść. Napisał list do pierwszych polskich pallotyńów z prośbą o przysłanie wszystkich zeszytów „Królowej Apostołów”, jakie dotąd się ukazały. Jego prośbę spełniono. Dr Józef czytał i rozmyślał. Już zdecydował się, że wystąpi z prośbą o przyjęcie do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, jedynie miał wątpliwości czy sprostą nowym obowiązkom. Jego skromność już wtedy się ujawniła, ciągle zadawał sobie pytanie: „czy podolał?”

Bardzo przypadły mu do gustu sugestywne opisy ks. Majewskiego o począt-

kach założenia pierwszego domu pallotyńskiego w Polsce. Porównywał trudności, jakie musieli przezwyciężać księża Alojzy Majewski i Alojzy Hübner, z trudami swego życia. Modlił się żarliwie o powodzenie pallotynów w ich pionierskiej pracy i o nadzieję dla siebie. Napisał do pallotynów prośbę o przyjęcie go do ich grona. A czekając na odpowiedź nie rozstawał się z zeszytami „Królowej Apostołów”, przewożywał je starannie, bo to był skarb, który nadał jego życiu inny, nowy wymiar.

Sprawa przyjęcia dra Józefa Lipkowskiego do Stowarzyszenia Księży Pallotynów trwała dość długo, a określić ją można jako nietypową. Bowiem nieczęsto się zdarza, aby pięćdziesięciolatek zapukał do furty klasztornej. Co prawda do pięćdziesiątki brakowało jeszcze doktorowi Józefowi dwa lata, niemniej do młodzieńców nie należał. Powód drugi: pochodził z bardzo dalekich stron i przyzwyczajony był do odmiennych warunków życia. Wreszcie po trzecie, księża pallotyni ze zdumieniem czytali nader krytyczną ocenę, jaką sam sobie wystawił ten oryginalny kandydat do duchownego stanu. Nic więc dziwnego, iż zaczęła się korespondencja przewlekła, księża się wahali, a doktor Józef pozostawał w niepewności. Ks. Majewski zwrócił się do swych dawniejszych nauczycieli ks. ks. Ograbiszewskiego i Zielińskiego z zapytaniem jak postąpić? Stanowisko księży doradców było jednoznaczne: przyjmą. Ks. Zieliński nawet napisał: „Co, ci Bóg przysyła w początkach, to bierz, nie wątpię, że doktor będzie ci pożytecznym.” Pozytywna decyzja zapadła.

Czy możemy sobie wyobrazić radość dra Lipkowskiego, kiedy otrzymał list zawierający przychylnie stanowisko Księży Pallotynów. Dobry Bóg wysłuchał jego prośb; zostanie pallotynem. Zaraz też napisał do ks. Majewskiego: „Najserdeczniej dziękuję za list Przewielebnego Ojca, który mnie bardzo uszczęśliwił, gdyż daje mi możliwość spełnienia dwóch moich najgorętszych życzeń: wstąpienia do klasztoru, a jednocześnie nie zaniechania mego fachu medycyny. Z prawdziwą też przyjemnością gotów jestem dawać lekcje i spełniać każde inne zajęcie. Ogłosiłem, że sprzedam dom, i jak go sprzedam, zapakuję rzeczy i przyjadę”.

W lipcu 1909 r. dr Lipkowski sprzedał swój dom w Izmailu i wyruszył w daleką podróż.

W Wadowicach

Księża Pallotyni osiedlili się w Polsce w dniu 11 listopada 1909 r. w Antoniówce, drugi dom został założony w sierpniu w Wadowicach na Kopcu. I właśnie tu, do Wadowic przybył dr Józef Lipkowski, pallotyn in spe. Przybył 19 sierpnia 1909 r. i można go zaliczyć do pionierów pallotyńskiej rodziny w Wadowicach, mieście znanym teraz na całym świecie, w którym przyszedł na świat w jedenaście lat później Karol Wojtyła – Jan Paweł II.

Z kronikarskich zapisów dowiadujemy się, że w dniu 19 sierpnia 1909 r. w Wadowicach lało jak z cebra. Toteż gdy dr Lipkowski przyjechał odkrytą dorożką z wadowickiego dworca na Kopiec, był przemoczony do nitki. Blady, mizerny, miał brodę rozczochraną a w oczach zmęczenie. Przywiózł kilka walizek i paczek.

Na Kopcu jeszcze nie było kościoła i Collegium Marianum, natomiast stał browar, w stajniach rżały konie, smętnie porykiwały krowy, a od trzody chlewnej rozchodziła się niemiła woń. Wszędzie panował brud i nieporządek. Lecz od czegoż

energia, zapał, silna wola?

Ks. Majewski, kilku braci i nowo przybyły kandydat, wzięli się ostro do pracy. Z początku ks. Majewski miał obiekcje: przecież lekarz wywodzący się z zacnego rodu nie powinien ciężko pracować, jeść byle czego i spać byle gdzie. Wprawdzie uprzedzono dra Lipkowskiego, że pallotyni żyć muszą w ciężkich warunkach, ale na Kopcu pierwsze dni i tygodnie były okresem pionierskim w całym tego słowa znaczeniu. Więc zaproponował ks. Majewski Józefowi Lipkowskiemu wyjazd na kilka tygodni do Zakopanego, by odpoczął i przyszedł do siebie. Ale gdzież tam, doktor ani słyszeć o tym nie chciał. Był szczęśliwy, że dostał się pomiędzy osoby duchowne. Pragnął pracować, działać i modlić się. Spodobało się to księżom, a dr Józef ochoczo nosił niewygody, spał najpierw na podłodze na sienniku, potem na kanapie, a jadł potrawy niewyszukane.

Dr Lipkowski z początku pomagał ks. Majewskiemu w redagowaniu „Królowej Apostołów” zajmując się w szczególności obfitą korespondencją. Równocześnie pełnił obowiązki furtań. Tak minęły miesiące sierpień i wrzesień 1909 r., podczas których dr Józef zyskał sobie sympatię współbraci na Kopcu, zwłaszcza ks. Superiora Alojzego Majewskiego. Już nie było żadnych przeszkód, aby skierować nowego kandydata do nowicjatu.

Uroki nowicjatu

Więc znalazł się dr Józef w świętej, cichej przystani, do której tak tęsknił. Odpowiadał mu pod każdym względem nowy sposób życia wypełniony modlitwą, pracą, spokojem, przyjaźnią. Sterany cygańskim życiem człowiek, odnalazł inne głębsze wartości. Często modlił się o spokój dla duszy ś.p. żony wierząc z ufnością, że dobry Bóg się nad nią ulituje, a jemu przebaczy niedbalstwo (nigdy nie mógł się pozbyć wyrzutów sumienia, iż nie sprowadził księdza do umierającej małżonki).

Gdy nadszedł czas odjazdu żegnano go na Kopcu ze smutkiem. - „Jeszcze tu wróć!” - zawołał wsiadając do pociągu. Przez Kraków - Tarnów - Przemysł i Lwów dotarł do Kochawiny, a stamtąd do Antoniówki. W pierwszym domu pallotyńskim w Polsce panowały odpowiednie warunki do odbywania nowicjatu; była tam piękna kaplica i rozległy park, po którym można spacerować i rozmyślać.

Józef Lipkowski postanowił zostać bratem. Wprawdzie księża Majewski i Hübner chcieli go skierować do kapłaństwa, jednak dr Józef stanowczo się na to nie zgodził. Miał o kapłaństwie bardzo wysokie pojęcie i czuł się niegodnym do piastowania tak wielkiego zaszczytu.

Józef Lipkowski 27 stycznia 1910 r. przywdział suknię Stowarzyszenia Księżów Pallotynów. Podczas obłóczyn miał łzy w oczach.

Doktora Józefa będziemy teraz nazywali Bratem Józefem lub Bratem Doktorem. Jak przebiegał jego nowicjat? Sięgnijmy do pamiętników Brata Józefa:

„Dzień nasz w Antoniówce był uregulowany, porządek dnia wyznaczał na każdą godzinę zajęcia i modlitwy. Ja miałem pracę pisemną, ale trochę i ręcznej roboty. Sam sprzątałem jak wszyscy inni i myłem podłogę, paliłem w piecu.

Nowicjat pozostawia po sobie bardzo miłe wspomnienia. Ogarnia tu człowieka

spokój, o jakim w świecie nie ma się pojęcia. Główne szczęście to spokój sumienia. Spowiadamy się co tydzień, przystępujemy do Komunii Świętej codziennie, wszystkie prace skierowane są do Boga, ma się jasny i wzniosły cel przed oczyma. Dopiero tu zrozumiałem, dlaczego mi w świecie czegoś brakowało, pomimo to że mi się dobrze powodziło. Tu odmłodziłem, zapomniałem, że mam już lat pięćdziesiąt, a przede wszystkim odmłodziłem na duchu, wszystko mnie bawiło i radowało. Dziwić się trzeba, jak tu ludzi nawet starszych wszystko cieszy i bawi: gramofon, szachy, ożywiona rozmowa podczas rekreacji, przechadzki, wszystko to radowało nas jak dzieci. Na św. Mikołaja przyjeżdżał biskup na wielbłądzie, samochodem, albo nawet aeroplanem.... i przywoził kufry lub kosze pełne podarków dla każdego. Potem przychodziła gwiazdka i pasterka, jasełka i inne przedstawienia teatralne. W święto młodzianków, kiedy jednego z najmłodszych wybierano na rektora, on przez cały dzień zarządzał domem! Różne maskarady na zapusty, rezurekcję i święcone na Wielkanoc, chóry i kapela, złożone z braci i chłopców - wszystko to tak urozmaicało czas i bawiło... Jednocześnie praca, każdy starannie pełnił swoje obowiązki, praca, za którą nikt nie płaci, ale oczekuje zapłaty trwalszej – wiecznej, czyni się więc wszystko ochoczo i sumiennie”.

Powrót na Kopiec

Na początku roku 1911 Brat Doktor wrócił do Wadowic, gdzie ukończył nowicjat. Zmienił się teraz zarówno fizycznie, jak i duchowo. Nabral kolorów i odmłodził (zgotił brodę), a z jego twarzy emanował spokój. Na Kopcu z wielkim zapałem przystąpił do pracy, która rozwijała się w czterech kierunkach: prowadził praktykę lekarską, udzielał lekcji z kilku przedmiotów, współpracował z wydawnictwem i wreszcie prowadził korespondencję.

Na Kopcu przebywało wówczas około stu osób. Brat Doktor leczył sumiennie, a nierzadko z poświęceniem. Posiadał bogaty zestaw instrumentów niezbędnych do zabiegów medycznych, zajmował się też dentystryką. Jako okulista był szczególnie przydatny. Brat Doktor nie tylko leczył, ale pocieszał i pielęgnował chorych. Często sam sprzątał, mył i zamiatał podłogi w pomieszczeniach, gdzie chorzy przebywali.

Równie dobrze czuł się w roli profesora; uczył chłopców botaniki, fizyki, języków: francuskiego i niemieckiego, a nawet greki. Później doszły historia i geografia – co świadczyło o wszechstronnej wiedzy Brata Józefa. W stosunku do uczniów był wymagający, ale obiektywny. Posiadał wśród nich duży autorytet, uczniowie trochę się go bali, ale kochali.

Dla każdego, gdy na to zasłużył (zapracował) znalazło się przyjazne, serdeczne słowo, toteż chłopcy odnosili się z ufnością do tego, który ich uczył i leczył.

W działalności wydawniczej zasłużył się też Brat Doktor dla pallotynów niemało. Przez wiele lat ściśle współpracował z ks. Alojzym Majewskim. Razem redagowali „Królową Apostołów”, miesięcznik ukazujący się w objętości 32 stron. Materiały do każdego zeszytu zbierał i opracowywał ks. Majewski, zaś Brat Józef przepisywał je, adiuutował, odwoził do drukarni do Cieszyna. W późniejszych latach sam pisał wiele tekstów.

Podczas I wojny światowej, kiedy Kopiec opustoszał, Brat Doktor miał nieco

więcej czasu, ale przyzwyczajony do działania, podsunął ks. Majewskiemu myśl, aby zacząć wydawać książki i posyłać je żołnierzom na front. Ks. Majewski cenny i pożyteczny pomysł zaakceptował. W krótkim czasie pracownicy pallotyni inicjatywę Brata Doktora przekuli w czyn. Wydali najpierw książeczki do nabożeństwa, a po nich inne m.in. o treści misyjnej i Żywoty Świętych.

Korespondencja pomiędzy Kopcem a Czytelnikami nieustannie rosła. „Królowa Apostołów” miała w roku 1911 już 15 tys. abonentów, miała bardzo wielu przyjaciół i dobrodziejów. Trzeba było z nimi utrzymywać stały kontakt, odpisywać na listy, dziękować za ofiary. A przychodziło tych listów na Kopiec dziennie około stu. I tym również zajmował się Brat Józef; w późnych godzinach wieczornych, gdy już cały Kopiec spał, wraz z ks. Majewskim załatwiali obfitą korespondencję. „Zasługi jego w tym względzie były ogromne i zapewne już nie będzie takiej siły wśród nas, która by jemu dorównała, gdy chodzi o wydajność i szybkość pracy” – napisał ks. Majewski.

Znowu w drodze

Gdy Polska odzyskała niepodległość, zaczęły powstawać nowe domy pallotyńskie. Z początkiem roku 1921 założyli pallotyni placówkę w Sucharach w pobliżu Nakła nad Notecią. Do pierwszych pionierów w sucharskim domu należał Brat Doktor Lipkowski, który w październiku 1921 r. otrzymał polecenie wyjazdu. Oto jak sam o tym fakcie wspomina:

„Siedzę sobie w swej celi na Kopcu zatopiony w pracy a pokoik mam milutki, choć niewielki, ale słoneczny i ciepły. Przywykłem do niego przez lat już tyle i myślałem, że go do końca życia nie porzucę. A tu, jak grom z jasnego nieba rozporządzenie ks. Superiora: - Masz jechać do Suchar, jutro odchodzi wagon z rzeczami! W pierwszej chwili oniemiałem, ale misjonarz na wszystko powinien być gotowy, zdołałem tylko bąknąć, że w parę godzin trudno będzie wszystko spakować, nie własne rzeczy (bo tych starczy u każdego z nas zaledwie na niewielkie zawiniątko), ale rzeczy służących do mych zajęć: infirmerii, szkoły, ekspedycji. – nic to, przyślę kogo do pomocy - pada odpowiedź. I oto zjawia się trzech chętnych i uczynnych współbraci i w jednej chwili wszystko na jedną kapę rzucono i zniesiono na dół, gdzie brat stolarz w paki pozbił. Wprawdzie nie obeszło się bez pomyłek, niepodobna było jednocześnie wszędzie doglądać, a więc dostały się do wspólnej kupy rzeczy moje i nie moje, potrzebne i niepotrzebne...”

Podczas podróży z Wadowic do Suchar odwiedził Brat Doktor Częstochowę, gdzie zatrzymał się na pewien czas, by złożyć hołd Matce Bożej. Również z tą podróżą wiąże się jeden szczegół, być może mniej istotny, ale zabawny. Otóż Brat Józef znowu zapuścił brodę i... brano go za wyznawcę wiary mojżeszowej! „Z zarostem, w długim, czarnym, zakonnym odzieniu, dziwnie do Żyda byłem podobny...”. Więc goli brodę i baki obcina, żeby uniknąć zbędnych niespodzianek.

W Sucharach, podobnie jak w Wadowicach, leczy i uczy. Przebywa tam do lipca 1925 r. Powróciwszy na Kopiec, 65-letni Brat Doktor ma nadzieję, że już tu pozostanie, bowiem przywiązał się bardzo do wadowickiego domu. Jednak stało się inaczej. Wyższe względy zaważyły, że za półtora roku musiał znowu pakować

swe manatki. Tym razem wyjechał do Warszawy.

Właśnie toczyły się starania o przejęcie przez pallotyńów drukarni i księgarni przy Krakowskim Przedmieściu, nabyli też Księża Misjonarze dom w Oltarzewie pod Warszawą. I nim na dobre nastąpiła wiosna 1927 r., Brat Doktor już znalazł się w nowej siedzibie. Wraz z ks. Majewskim znów zaczęli gospodarować od podstaw. A pracy było co niemiara, przystąpili do wydawania nowych pism: „Polaka Katolika”, „Przeglądu Katolickiego” i zeszytu „Posiew” (ten ostatni tytuł był magazynem przeznaczonym na potrzeby wsi). Administracja, ekspedycja, buchalteria – oto pole działania dla Brata Józefa. Dodajmy do tego praktykę lekarską, z wykonywania której nigdy nie zrezygnował.

Zaczęło szwankować zdrowie Brata Józefa. Pojawiło się osłabienie, a potem nadeszły ataki serca. Z początku małe, z czasem nasilały się.... Jako lekarz zdawał sobie sprawę, że już niewiele życia mu zostało.

Ostatni ziemski etap

Latem 1929 r. założyli Księża Pallotyńi dom w Chelmnie nad Wisłą na Pomorzu. Celem placówki było przygotowanie gruntu pod przyszłą działalność, zwłaszcza na polu wydawniczym. W nowym ośrodku panował spokój, a warunki życia dogodne. Ponadto okolica była zdrowa, powietrze świeże. Te okoliczności skłoniły Księża, aby przenieść Brata Doktora Lipkowskiego do Chelmna. Także ks. senior Alojzy Majewski, który przebywał teraz na swej rodzinnej ziemi, pragnął mieć przy sobie wiernego współpracownika.

Przybył więc Brat Doktor na Pomorze i znalazł zatrudnienie w domu chelmieńskim jako furcian. Miał już lat siedemdziesiąt, chorował, ale z nowego zadania wywiązywał się wzorowo. Podobnie jak na Kopcu i w Sucharach, tu także zyskał sobie przyjazne serca. Każdego zachęcał do spowiedzi i Komunii Świętej i do uczestniczenia w nabożeństwach. Na drzwiach kaplicy w Chelmnie umieścił ogłoszenie, iż o każdej porze można się wyspowiadać. By ułatwić mu pracę, urządził przy furcie dzwonek.

Coraz częściej słabł. Ataki serca powtarzały się, niektóre były ciężkie, gwałtowne. Brat Doktor siedząc przy furcie modlił się i rozmyślał o swym życiu bogatym w wydarzenia, o radościach i smutkach, o dokonaniach. Dnia 9 grudnia 1931 r. Józef Lipkowski – Brat Doktor zmarł.

Epilog

Całe życie świętobliwe Brata Doktora Józefa Lipkowskiego możemy podzielić na dwa okresy: świecki i duchowny. W pierwszym generalnie rzecz biorąc, jako lekarz służył ludziom przywracając im zdrowie i siły. Na uwagę zasługuje altruizm doktora Lipkowskiego; potrafił z pobudek humanitarnych odstąpić od swego wysoko postawionego środowiska i wybrać los zwykłego człowieka, w dodatku tułacza. Dobrowolnie zrezygnował z majątku, by móc wykonywać trudną i odpowiedzialną pracę lekarza.

Kiedy został bratem - pallotyńem ujawniło się sporo jego cech heroicznych; był

równocześnie lekarzem, pielęgniarzem i salowym, uczył chłopców, jak tylko najlepiej potrafił, pracował w wydawnictwach pallotyńskich z najwyższym oddaniem. Wszystko co robił, robił dobrze. Zawsze szedł tam, gdzie czekali potrzebujący. A zostawiał po sobie tylko najlepsze wspomnienia.

Odnaczał się pobożnością, a nade wszystko pokorą i skromnością. Przez cały czas pozostawał, jak gdyby w cieniu ks. Alojzego Majewskiego założyciela Polskiej Prowincji Pallotyńców. Na nic się nie skarżył, a innym dodawał otuchy. Dla siebie był nadzwyczaj surowy. Umartwiał się w różny sposób ; pisząc przy stole lub czytając klęczał, nie spodziewając się, że kto go może zauważyć.

To, że nie został kapłanem może wydawać się dziwne, ale jakże niezmierną jest głębia pokory Brata Józefa.

Przed jego śmiercią jeden z współbraci tak do niego się odezwał:

– „Kochany Bracie! Jakby to było pięknie, gdybyś umarł w sam dzień Niepokalanego Poczęcia NMP”.

Brat Józef odparł :

– „Nie umrę w święto Niepokalanej, bo nie jestem tego godzien”.

O Bracie Józefie Lipkowskim mało kto wie. Jak cichy i skromny był za życia, tak pozostał prawie nieznanym po śmierci. Może spełniała się jego wola, wszak unikał zawsze rozgłosu czy taniej popularności. Jednak przyszedł czas, aby Brata Doktora światu pokazać, a Wadowice, miasteczko słynne na całym niemal świecie, stało się bramą lub pomostem, którym winien kroczyć świętobliwy brat pomiędzy nas. I trafić do naszych serc. Bo jest On obok św. o. Rafała Kalinowskiego, karmelity bosego, drugim wspaniałym

świętobliwym mężem, który pojawił się w Wadowicach na początku XX wieku.

KSIĘGARNIA EXLIBRIS

Plac Jana Pawła II 2

poleca:

książki

podręczniki

albumy

encyklopedie

płyty cd

kaset magnetofonowe

kasety video

